

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (64)

(fragmenty)



## Postać nocy

Jeszcze a propos obserwacji Kapuścińskiego, który zderza ze sobą cywilizowanego właściciela wielu rzeczy i nomadę z kijem na ramieniu...

...Do autobusu nr 154 wsiadają trzej „wczorajsi” – nieustraszeni i nieujarzmieni z niewidzialnymi kijami nomadów na ramieniu, które ja tylko (po lekturze Kapuścińskiego) dostrzegam. Pierwszy od drzwi pieje jak kogut: „bilety do kontroli!” i jest ukontentowany, że zrobił wrażenie na pasażerach. Niedzielny poranek. Paniusie wyfloczone, uperfumowane. Od meneli zaś jedzie alkoholowym odorem i niepospolitym smrodem. Wyglądają jak osobnicy z innej planety „Underground”. Tacy, co to spadli z księżycy, urwali się ze smyczy zasad i konwencji, a raczej nigdy nie dali się na nią złapać. Wracają z sobotniej popijawy, ciągnie się za nimi piwniczny chłód innych praw „na opak”, immoralności, jakiejś nieokielzanej wolności, szelmowskiej fantazji, a przede wszystkim absolutnej abnegacji.

Ten, który piał – mały, krępy, z brzuchem wywalonym na wierzch, jakby był nastolatka, z rękami upapranymi błotem czy węglem, niemoty, nieuczesany, jest ponadto poetą. Co jakiś czas wykrzykuje rymowane hasła, na które jego koledzy reagują śmiechem. Na przykład: „Mam czarne ręce jak w piosence!”. Albo: „Zanim się urodziłem, już wódkę piłem!”. Albo: „Hurra hurra – jedziemy po górach!”.

Jego wysoki kompan, mniej uciorany i mniej czarny, śmiejąc się, grozi wesółkowi palcem: „Władziu, Władziu!”.

Wyperfumowane panie patrzą na trzech, prawdopodobnie bezdomnych „nomadów”, ze zgrozą i oburzeniem. One jadą do Kościoła Świętej Jadwigi, mają piękne ciepłe mieszkania, wypielęgnowane dzieci, i tysięcy innych rzeczy... Oni mają tylko w głowach gorzałę, na swoją obronę szelmowski śmiech i nic do stracenia.

Na zewnątrz Kraków, zieleń, błękit, pogodny niedzielny poranek.

Trzej menele zabłąkani jak śnieg w lecie są

ostatnimi zabłąkanymi posłańcami dzisiejszej nocy, za chwilę czarni, dzicy i pogańscy wysiadają z autobusu i wpełzną gdzieś do swoich nocnych nor.

Sprzedawca czasu  
(scenariusz snu menela)

Inni sprzedają usługi, sprzedają towary, nieruchomości, wycieczki; on wp adł na pomysł, że będzie sprzedawał swój czas, którego ma tak dużo, że nie wie co z nim począć.

Rozłożył stragan z napisem: „Sprzedaję czas”.

Jako pierwsza podeszła para zakochanych, która pracuje poza godzinami i nie ma czasu na miłość. Za chwilę z piskiem opon zahamował biznesmen i zakupił trzy tygodnie na wyjazd do Tajlandii. Po jakimś czasie ustawiła się kolejka chętnych: politycy, redaktorzy, matki z małymi dziećmi, ojcowie niemający czasu dla swych rodzin, renowowani artyści, policjanci, dyktatorzy mody...

Okazało się, że czas to dziś najbardziej deficytowy i luksusowy towar. Można zbić na nim niezłą fortunę.

Handlowanie czasem tak go wciągnęło, iż prawie zapomniał, że jeszcze moment i wyprzedza wszystko i zabraknie mu czasu nawet na przeżycie własnej starości.

Obudził się zły potem i stwierdził z ulgą, że to tylko sen.

Tylko nieliczni posiadacze komórek są posiadaczami szarych komórek.

VIII Walny Zjazd Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie. Oprócz dziesiątków działaczy i teoretyków literatury było trochę pisarzy-praktyków z tzw. prawdziwego zdarczenia, m.in. Urszula Kozioł, Grzegorz Musiał, Anna Janko, Elżbieta Wojnarowska, Marian Grześczak, Jerzy Górzanski, Paweł Wojasiński, Janusz Krasieński, Wojciech Holewiński, Bogusław Żurkowski. Z niektórymi kolegami spotkałem się po latach i stwierdziłem, że nie wyszli w pojedynku z czasem obronną ręką, co mnie zasmuciło. Duża część pisarzy-członków należy do Stowarzyszenia, choć dawno już nic nie wydaje. Ożywają się tylko na zjazdach, gdzie przez parę dni stają się wulkanami stowarzyszeniowego intelektu.

Niewiele rozumiałem z dyskusji o paragrafach statutu i przepisach, podczas gdy wielu moich kolegów czuło się jak ryby w wodzie.

W przerwach delektowałem się piękną pogodą i warszawską Starówką.

Samokrytyczne wystąpienie Michała Jagielly, który zgłoszony na prezesa, po namyśle zdecydował się nie kandydować, m.in. ze względu na niegdysiejszą przynależność do partii i „możliwość istnienia teczki na mój temat w archiwach IPN”. W łonie prawicowego SPP zauważa się więc również podział na prawicę-lewicę i prawicę-prawicę, a Michał, utożsamiany z tą pierwszą, obawiał się, że gdy zostanie wybrany – zacznie się grzebanie w jego życiorysie, a może nawet rozłam w SPP.

Ostatecznie wybraliśmy umiarkowanego Sergiusza Sternę-Wachowiaka z Poznania.

Miałem pełne ręce roboty jako członek komisji liczącej głosy, ale myślami byłem przy

meczu Polska-Niemcy, na którego wieczorną transmisję w telewizji chciałem koniecznie zdążyć do Krakowa. Dojechałem na czas. Niestety moje kibicowanie nie pomogło, przegraliśmy, choć zagraliśmy – trzeba przyznać – chwilami niezły mecz. Podobał mi się brazylijski Polak Roger, ale jeszcze lepszy od niego był polski Niemiec Łukasz Podolski, strzelając nam dwa gole.

Piłka nożna króluje w rozmowach. Są jednak ludzie na nią odporni. Pamiętam, jak przed laty zaimponował mi Sławomir Mrozek, gdy zapytany czy ogląda mecze Polaków na Mundialu i bardzo dobre ich występy – wzruszył tylko ramionami na znak, że go to kompletnie nie interesuje. Ale Mrozek był zawsze i wszędzie obcy. Gen współbrzmienia ze zbiorowością ma rozwinięty w stopniu nikłym, dlatego może postanowił opuścić Kraków i wyjechać do Nicei, by dopełnić się jako obcość na obczyźnie i zabrzmiała w ostatnich latach życia jeszcze dobitniej?

...Tymczasem do Borzęcina zostały przywiezione przez inicjatorów akcji Małopolski Atlas Literacki (mającej na celu upamiętnienie miejsc urodzin znanych pisarzy), tablice z życiorysami i portrecikami właśnie Mrozka i... Barana, którzy tu – zapewne przez przypadek – pojawili się na świecie. Zostały umieszczone w centralnym miejscu wsi jak listy gończe.

Teraz, kiedy przejeżdżam na rowerze obok tablicy z moim niezbyt udanym portrecikiem – czuję się nieswojo jak małpa na odbiciu w lustrze. Właściwie głupia sprawa, bo mam wrażenie, że nie dorosłem, nie dojrzałem do tamtego uklasycyzowanego Barana na tableau. W pierwszym momencie – widząc go – poczułem się ni stąd, ni zowąd za bardzo swojski, istne chłopię w krótkich pumpach turysty, na niepoważnym rowerze... a nie – powiedzmy – w ferrari czy w cadillacu, jak przystałoby na klasyka.

Jak ja się mam zachowywać w obecności tamtego?! Uduwać, że go nie widzę, że mnie nic nie obchodzi? I co ja tu właściwie robię jako żyjący na jego tle.

Albo co on tu robi? – taki oficjalny, zniechęcony na tle mnie – z minuty na minutę przeobrażającego się i jadącego właśnie na jagody do Czarnowskiego Lasu?

W Czarnowskim Lesie postój na stawem i podsłuchiwanie grzechoczących żab, podglądanie nurkujących czatek, podpatrywanie przelatujących nad tatarakami elektrycznych ważek... Słychać zewsząd nawoływanie bliskich-dalekich światów. Światów niby tuż-tuż, na wyciągnięcie dłoni, a przecież tak naprawdę dalszych niż wszystkie Singapury, Australie, wyspy Bali... I bardziej obcych i nieznanymi niż kultury Aborygenów, Indian i Berberów... Światów alternatywnych, światów istniejących obok nas, z których niewiele pojmujemy i które prawdopodobnie nie pojmują nic z naszego ludzkiego świata.

cdn.

